







# KILKA SŁÓW O M. K. SARBIEWSKIM,

SZCZEGÓLNIIE W STOSUNKU JEGO DO HORACYJUSZA

podał

LEON KULCZYŃSKI. — Kraków, 1875.

Cóż to się stało z Sarbiewskim? Był czas, kiedy nazwisko jego świetniało po rozmaitych uczelniach polskich i zagranicznych, kiedy uczeni filologowie pełni zapału dla *polskiego Horacyjusza*, pisali, że on nietylko dorównał Wenuzyńskiemu wieszczowi, ale go nawet prze-

F 2261

<http://rcin.org.pl>

INSTYTUT  
BADAŃ LITERARNYCH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

wyższył <sup>1)</sup>; u nas w gimnazyjach, przed reformą szkolną roku 1840, Sarbiewski był obowiązującym pisarzem do tłumaczenia i studyjów dla klasy ósmej oddziału filologicznego, i ten przynajmniej środek popularyzował go w narodzie. Ustało to, i Kondratowicz raz jeszcze spróbował rozpowszechnić wieść o nim świetnymi przekładami jego liryków, zelektryzował na chwilę, i odtąd ucichło o Sarbiewskim, przysłuchło. Aż oto dziś dopiero ukazuje się broszura, której przeznaczeniem zda się być stanowczym nekrologiem łacińsko - polskiego poety.

Jest to studyjum sumienne, rzecz można, jedyne w całej znanej nam literaturze, które głębiej i wszechstronniej zastanawia się nad Sarbiewskim pod rozmaitemi względami. Autor, widząc w nim ucznia Horacyjusza, za pierwsze usiłowanie stawia sobie wykazać ten związek ucznia z nauczycielem; następnie przechodzi kolejno żywioły stanowiące treść poetyczną i własność samego Sarbiewskiego.

Cóż on mógł wziąć z Horacyjusza? Oczywiście, nie innego prócz formy. Jeżeli jest coś godnego podziwu, to wszechstronne przejęcie się tą formą w człowieku obcym ze wszech miar, narodowością, językiem, religiją, wyobrażeniami. Bywali po wszystkie czasy ludzie obcy, piszący po łacinie prozą i wierszem, znajdują się i dzisiaj; ale po pierwszym zacięciu poznasz zaraz cudzoziemca, który z układania myśli swych w łacińskie wyrazy zrobił sobie łamigłówkę. U Sarbiewskiego rzecz ta ma się całkiem inaczej. Tu zlanie się myśli i całej duszy z formą, jest tak zupełne, doskonałe i duchowe, że zda się jakoby piszący innej formy dla objawów ducha swego nie posiadał, nad tę, którą poznaliśmy w uścich Horacego, i to nie tylko co do języka, ale i co do poetyckich kształtów. Styl Sarbiewskiego, obrazowanie, figury estetyczne, wszystko to odwzorowywa i wskrzesza klasycyzm z jej najwytworniejszych czasów; ale zarazem daje smutne świadectwo zaparcia się samodzielności przyrodzonej, dobrowolnego niewolnictwa, zabicia artystycznej fantazyi, przez zmuszenie jej do chodzenia torami obcymi. Rzeczywiście, ażeby być skończonym klasykiem ze złotego wieku Augusta, Sarbiewski mógł tylko tych wyrażań używać, a więc i pojęcia swe do takiej tylko formy ograniczyć, któraby tam znalazła odpowiedni sobie szablon; inaczej, trzebaby było urabiać formy z tokiem klasycznym niezgodne, tak jak w łacinie średniowiecznej, nie bez racyi barbarzyńską zwanej, która nie ożywna duchem ludności, pozostała nazawsze kombinacją kostek for-

<sup>1)</sup> *Venusinum vatem non modo aequavit sed etiam superavit.*

mującą szkielet bezduszny. Łacina, która pozostała z czasów życia narodu, po jego śmierci przechowała wszystkie jego formy naturalne, i jest jakby motyl w żyjących swych kształtach zasklepiony w burzynie, gdy łacina późniejsza jest takimże samym motylem, ręką ludzką ze szczątków niezgrabnie klejonym i obcemi sobie materjami sztukowanym. Nie zatem dziwnego i słusniejszego, że Sarbiewski, decydując się porzucić język własny, zwrócił się do tej pierwszej formy, w której konsekwentnie utopił samodzielność artystyczną.

Dla czego jednak uczynił to Sarbiewski? Tłómaczą go dwie okoliczności. Nasamprzód, duch czasu i obyczaj zachodni, który nie tylko historykom naszym, ale i dawniejszym przed Sarbiewskim poetom i wierszopisom (Janicki, Kochanowski, Klonowicz), łaciński ryłec wkładał w rękę na miejsce lub obok polskiej gęsiówki: miał więc i Sarbiewski przed sobą świetne przykłady. Powtóre—jego duchowy stan i to w gronie Towarzystwa Jezusowego. Oto powody, dla których Sarbiewski zwrócił się do łaciny wyłącznie, gdy z drugiej strony nastrój umysłu liryczny przywiązał go do Horacyjusza, jako do najwytworniejszego z liryków.

Prawda, że używa on tylko jego form, zapożycza u niego tematów, mówi tylko jego językiem, do tego stopnia, że czasami całkowite wciela jego frazesy,—ale na tem też ogranicza się naśladownictwo i niewolnictwo. Jako człowiek innej epoki, innej społeczności i innego wychowania, w duchu jest on całkiem czemś innem od Horacego—samym sobą. Horacy odebrał mu samodzielność, ale tylko artystyczną, ograniczył go co do sposobu wyrażania wrażeń i pojęć; gruntu duszy odmienić nie mógł, co tem większą stanowi sprzeczność pomiędzy treścią i formą w Sarbiewskim. Artystyczny ten związek jego z Horacym pracowicie wyszukał i skrzętnie objaśnił autor w pierwszym rozdziale broszury, który wykazuje to właśnie, czem nie był Sarbiewski, czyli co u swego pierwowzoru zasiągnął. Jestto część dla ogółu najmniej interesująca, ciekawa tylko dla filologów. Dalsza część pracy, poświęconą już jest przeważnie temu, czem był wewnętrznie Sarbiewski, lubo także w danym razie w porównaniu z Horacym.

Horacy żył w czasie indyferentyzmu religijnego, kiedy upadający politeizm niezdolny był rozgrzewać serc, a ludzie myślący, filozofiję sobie podstawili na miejsce religii. Sarbiewskiego całą filozofiją jest wiara, która ma swoje uniesienia i zachwyty. Czy więc w odach swych idzie za kantykiem Salomona, czy z natchnienia własnego śpiewa na cześć Maryi Panny, jest samym sobą, ale zachwyty swe, miłość swą, wyraża temi słowy, jakimi Horacy śpiewał zapały swe ku

Chłoi lub Glycerze. Otóż możemy ztąd brać miarę maskarady, jaka tworzy się, przez usiłowanie wepchnięcia uczuć i pojęć nowoczesnych, świeżych, w formy starożytne. Z przeciwieństwem tem ustawicznie dotąd walczy rzeźba, i nie wiemy, czy kiedy wyjdzie z tej walki tak zwycięzko, by zagarnęła świat nowożytny bez utracenia tej charakterystycznej plastyczności, jaką za warunek główny piękna postawiła jej twórczość starożytna: dotąd bowiem z wyobrażeniem o pięknej rzeźbie nie możemy pogodzić tych szyi opiętych w mundurowe kołnierze, tych nóg owiniętych w spodnie i opatrzonych w trzewiki kordowe lub buty z ostrogami, tak jak z drugiej strony, po odrzuceniu tych krawieckich i szewckich kunsztyków, przestajemy nagość uważać za symbol obyczaju świata starożytnego, jeżeli to zwłaszcza dotyczy kobiety. *L'art a ses impudeurs sublimes*— mówią francuzi— to prawda, ale to zawsze zwrot do pogańskiego świata. Jeżeli rzeźba napotyka takie trudności w łamaniu się z formami, gdy ideję dzisiejszą wyrazić pragnie,— cóż to dopiero mówić o poezyi, której znamieniem zewnętrznym nie kamień lecz język? Oto zagadka, dla której żaden z nowożytnych poetów, piszących po łacinie, nigdy nie mógł być dostatecznie samym sobą, lecz zarzucał pęta na samodzielność własną, na pojęcia i uczucia, których część tylko wypowiadał lub je wyrażał niedobitnie, niezrozumiale, fałszywie, wprowadzał do swej kompozycji element sztuczny.

I, rzecz szczególna lubo konsekwentna, im lepiej władał tą przybraną formą, tem był mniej swojskim, bo oczywiście tem więcej zlewał się z obcym sobie światem. Tak się też musiało stać i z Sarbiewskim.

Jeżeli po za tą obcą formą można gdzie dopatrzeć się prawdziwego talentu, czyli przekonać się ażali Sarbiewski poeta był w duszy—nietylko konwencyjonalnym wierszopisem jak Krzycki,—to przeważnie w tych pieśniach, w których on uczuciem swem łączy się bezpośrednio z naturą. Jego pieśń do Narwi,<sup>3</sup> rzeki ojczystej, pieśń do brze znana i ukochana studentom z przed lat trzydziestu kilku, jest jedną z pereł liryki naszej. Znać w niej, że poeta nie idzie za wskazówkami wzorów, ale za własnej duszy natchnieniem, i że go nie wstyd spowiadać się z tego czem go Bóg stworzył. Ale jakże rzadkie są podobne momenta swobodnego wylania w twórczości Sarbiewskiego! Zamiast posłuchać liry wieszczą z Czarnolesia i przejąć się jej żywotnymi dźwiękami, on ciągle nadstawia ucho na to, czem mu zdala poszeptuje skamieniały bardon Augustowego śpiewaka, daje się zaczarować klasycyzmowi w tem nawet, gdzie treść wymagała koniecznie spółczesnej formy. W zbiorze jego poezyi, pełno jest moralnego

dydaktyzmu: w tych uwagach i napomnieniach, nie jest on tłumaczem współczesnych sobie potrzeb społecznych, z zastanowienia się nad narodem wysnutych, ale stara się dobrać tematy, ile być może zgodne z tematami Horacyjusza, bez względu na to, iż tamten żywotność swą zawdzięcza temu właśnie, że zogniskował w sobie żywioły wieku, by nad nimi wypowiedzieć słowo poetycznej refleksyi. (O! avis... Justum ac tenacem...), nie zaś temu, że szedł w formie za śladami Pindara. Horacy był rzymianinem krwią i duszą; jestże takim samym m polakiem Sarbiewski?

Jeden silny węzeł wiąże go z narodem,—to religija; w imię też religii najczęściej i najwymowniej przemawia do ziomeków. Nie mamy dotąd autentycznej chronologii jego utworów, ale dokument, o którym zaraz mówić będziemy, zda się oskarżać go o wielką dla spraw krajowych obojętność.

Dokumentem tym jest list biskupa Płockiego, Stanisława Łubieńskiego. Zacny i narodowy ten duchowny, pisze między innymi do Sarbiewskiego (tłumaczymy z łaciny): „I przedtem i teraz] powtórnie w nowem wydaniu przeczytałem wiersze twe, plód twego boskiego genijuszu. Do tych pochwał, jakimi uczeni mężowie imię twe podają do wieczności, nie dodam nic. Sprawiedliwie i naukowo cię oni ocenili. Podpisuję się na ich zdanie bezwarunkowo; dorzuciłbym od siebie, gdybym miał w zapasie coś takiego, coby do chwały twojej przyczynić się mogło. Pozwól jednak, że ci uczynię jedną uwagę, nie ku naganiu, ale ku przestrodze. Święci: Wojciech, Stanisław, Zygmunt, tylu innych, którzy albo z narodu naszego wyszli, albo zdawna na patronów przez nas wezwani zostali, powinni, zda się, czoło poezyi twojej stanowić. Pultusk, gdzie pierwszą Muzom wykonałeś przysięgę, ani jednym wyrazem w pismach twych nie uczczon. Królowa rzek Narew, Bug nasz, Wisła, lepsza niż złotodajny Tag, przechodzą jakby tobie nieznane. O Mazurach, z których krwi szlachetny swój ród wywodziś, zamilczałeś. Milczysz o Stanisławie Karnkowskim arcybiskupie Gnieźnieńskim, który wszystko co posiadał, przekazał waszemu Towarzystwu. Milczeniem pominięty świętej pamięci Jan Zamojski, wódz zawsze zwycięzki; jakoteż syn jego, wychowaniec Marsa i Minerwy;—i Stanisław Koniecpolski, najwyższy wojska polskiego wódz, którego dola i niedola tak wyćwiczyły, że obie z godnością znosić potrafił. Co więcej powiem, jest przecież król Zygmunt, ogromny przedmiot do popisu z pochwałami panującego: czy to pobożność jego mieć będziesz na względzie, czy podziwiać działalność w pokoju i wojnie, zawsze wielki. Ale powstrzymuję zapęd, byś się nie użalał, że zamiast zwracać uwagę, przyganiam tobie. Gdybyś coś

liczego klecił, i świat cały nie zdumiewał się świętą twą poezją; gdybys nie w Polsce się urodził i ojczyźnie nie nie był winien, nie obchodziłoby to mnie, że obcym tylko dajesz miejsce w swych pi-smach“.

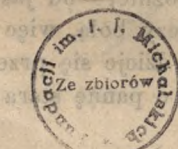
O! jakież to przezacne słowa, a jak ciężko obarczają tego do kogo się odnoszą! Bo rzeczywiście: ponieważ Horacy jest urzędowym wielbicielem Augusta i Mecenas, a Sarbiewski nie z otaczającego środka natchnienia czerpie, ale z książki swego pierwowzoru, więc trzeba także coś wielbić. Zwraca się więc—do kogo? Do papieża Urbana, do cesarza Ferdynanda, do polityki kościelno-cesarskiej, której Towarzystwo było jedną z dźwigni; a przy tej sposobności dostają się też pochwały synowcowi papieża, kardynałowi Barberyniemu, Bóg wie za co, ot — dla sprawienia przyjemności stryjowi.

Słowa jednak biskupa Płockiego nie były bez skutku. Sarbiewski potrafił wynaleźć tematy narodowe, a nawet chlubnie się z nich wywiązywał. Bądź co bądź, może to sprawa samego przedmiotu, ale niezupełnie się zgadzamy ze zdaniem autora broszury, który w narodowej treści utworach Sarbiewskiego, widzi przeważnie sztywność i konwencyjonalność. Nam się ona wydaje więcej jeszcze ogrzana uczuciem i oświecona promieniami talentu, niż wszystkie odezwy do obcych, które są niczem innym, tylko robotą sztuczną, nie przechodzącą zakresu wierszopisarstwa. Nie był w całym znaczeniu narodowym poetą Szarbiewski — to pewna: przeszkadzał mu do tego sam język, o ile uniwersalny, o tyle mniej odbijający życie miejscowe, oraz rozdział interesów i zajęć duszy, wywołany przymiotami stanu. Ale niemniej Sarbiewski tam tylko przeżył samego siebie, gdzie stoi na gruncie natury jako człowiek, na gruncie narodowym jako Polak: mało który ze współczesnych mu (prócz Wacława Potockiego), zdobył się na taki koloryt poetyczny, jakim włada Sarbiewski, a już pod względem klasyczności form i użycia języka starych Rzymian, nietylko w Polsce ale w całej Europie, nie ma on sobie równego. Nie dziwimy się temu zapałowi, z jakim świat spółczesny przyjmował jego utwory, wówczas, kiedy rzeczy poetyczne sądzono więcej z powierzchowności a wartość oceniano miarą zbliżenia się do form klasycznych, co właśnie olśniewając w Sarbiewskim, chwałę jego odbłyśkiwało na naród. Potrzeba było całego przewrotu estetycznych pojęć, ażeby wyrzec: jaka szkoda, że człowiek ten tyle sił zużył na przyswojenie sobie tego co go od narodu oddalało! Możeby współczesny język polski nie był jeszcze zdolnym do tak wykwintnego wyrażania metafor i różnych figur poetycznych, ale ileż ojczystego uczucia przepaść musiało w tych martwych obcej Muzy objęciach.



Pełną jest podobnych spostrzeżeń praca p. Kulczyńskiego, której jej bardzo skromny cel założywszy, dał daleko więcej nad obietnicę, i, ażeby powiedzieć prawdę, nie dosyć mozolny swój trud, spożytkował. Nasamprzód, widocznie on swą rozprawę przeznaczył tylko dla szczupłego kółka uczonych, gdyż zapełnił ją cytatami częstokroć długich nawet ustępów, wprost z tekstu, bez przekładu polskiego, co rozprawę mniej przystępną czyni ogółowi. Powtóre, jeżeli ktoś tak dalece już zapanował nad przedmiotem, to doprawdy zmarnował swą zdobycz, poprzestawszy na przygotowaniu „przyszłym pracownikom materyjału“, jak się wyraża autor. Kto potrafił wyszukać i tak trafnie oddzielić w Sarbiewskim trzy odmienne żywioły, skupione w całość, jak żywioł staro-klasyczny, kościelno-polityczny i narodowo-polski, temu nietrudno było stanąć o jeden poziom wyżej, na gruncie historycznym, i zestawić poetę oko w oko ze wszystkimi czynnikami społecznymi. Jużcić rozgłos, jaki wiekami całemi towarzyszył Sarbiewskiemu, nie jest bez znaczenia. Zestosunkowanie wypadków i osób na tle ducha epoki, osobistości wpływające w świat przedstawiony przez poetę, rozwój jego twórczości, życie samo, jedne słowem, oprawa w ramy społeczne, razem z estetycznym ocenieniem całości utworów, wszystko to w formie popularnej przedstawione, byłoby dziełem całkiem innej żywotności i zajęcia, całkiem innego naukowego użytku. A któż mógłby lepiej tego dzieła dokonać od p. Kulczyńskiego, który nietylko że zdobył sobie już do tego klucz i podstawę, ale dał nawet w swej pracy wszystkiego tego zaczątki; całem zaś prowadzeniem rzeczy, tak pod względem krytyczności spostrzeżeń, jako i pod względem wymagań formy, obudził w nas przekonanie, że ani z historycznej, ani z estetycznej strony, nic mu nie przeszkadza dzieła takiego dokonać, na przewadze filologii nie poprzestając. Wątpimy bowiem, ażeby tak prędko ktoś podjął się wyczerpującej w tym przedmiocie pracy, choćby przy ułatwieniach, jakie we wskazówkach pana Kulczyńskiego posiada.

*Kazimierz Kaszewski.*



F. 7261



F. 7261